

# Polska elita w wazelinie

**Pisarz powinien stać po stronie słabszych. To chyba stwierdzenie Borgesa. W każdym razie ważne i uniwersalne. Poeta, intelektualista, dziennikarz, człowiek myślący, powinien stać po stronie nie tylko słabszych, ale i rozsądku, rozumu. Posiadać minimum krytycyzmu.**

W tygodniku „Przegląd” opublikowano jakiś czas temu tekst pt. *Noamowi Chomsky’emu na 80. urodziny*. Bardzo dobrze, że redakcja zauważyła rocznicę i tę postać! Pokazała czytelnikom niezależnego intelektualistę światowego formatu, potrafiącego publicznie głosić swe poglądy bez względu na koniunkturę! W odróżnieniu od wielu naszych mędrków dyżurnych (podających się za członków elit), błyszczących może w telewizjach, ale zaściankowych w swej postawie, gdyż ich horyzonty zamykają się w miejscu, gdzie kończą się wpływy USA jako państwa i nośnika niektórych politycznych mód... Drugim ogranicznikiem horyzontu myślowego polskich „elit” jest trzeźwy punkt widzenia w sprawach Wschodu, Rosji, Chin; kwestia nie do przeskoczenia. Pomiedzy tymi zewnętrznymi wyznacznikami ograniczeń jest bardzo solidna blokada wewnętrzna elit, a stanowi nią krytyczny stosunek do niektórych pomysłów i postaw Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce.

Noam Chomsky – to tylko jeden z przykładów jego wyrazistych poglądów – głosi, iż Stany Zjednoczone są czofowym państwem... terrorystycznym, „Powołując się przy tym – jak przytacza autor publikacji, Stefan Zgliczyński – na definicję terroryzmu sporządzoną przez armię amerykańską”.

Czymże bowiem, jak nie terroryzmem, jest stosowanie gróźb wobec słabszych krajów, państwowy szantaż (przykład Jugosławii, Afganistanu, Iraku, Iranu, Korei Pn., krajów Ameryki Południowej etc.), wreszcie atak na wybrane państwa na podstawie wymyślonych zarzutów.

Zgliczyński przytacza w swym tekście fragment wywiadu Artura Domosławskiego z Chomskym (*Ameryka zbuntowana*, Warszawa 2007), który pokazuje też sposób myślenia także niektórych europejskich, w tym wielu polskich, pozał się Boże, intelektualistów (choć wypowiedź odnosi się do ludzi z mediów amerykańskich). Chomsky powiada tak: „Niech pan spyta swoich kolegów z amerykańskich mediów czy przyszło im na myśl, że najeżdżając na Irak Stany Zjednoczone popełniły zbrodnię – jedną z tych, za które naziści zawiśli w Norymberdze. Nie pomyślą też, że Stany Zjednoczone są jednym z głównych państw terrorystycznych, nawet jeśli (nie) zostały potępione przez innych członków Rady Bezpieczeństwa za terroryzm”. I jako uzupełnienie kolejne zdanie: „Tam gdzie demokracja jest w zgodzie z bezpieczeństwem i interesem Ameryki, tam Stany Zjednoczone lansują demokrację. Jeśli zaś demokracja ściera się z innymi, ważniejszymi interesami, jest bagatelizowana, a nawet ignorowana”.

Chomsky, człowiek z nazwiskiem i uznanym dorobkiem naukowym, jest piekielnie niewygodny nie tylko dla kolejnych rządów USA, ale i zaocennej tzw. opinii publicznej, która niejednokrotnie reaguje na rozmaite wydarzenia polityczne u siebie i w świecie niczym stado baranów (prowadzonych przez wspomniane media). Zwykle „głos ludu”

sprowadza się tam do popierania na arenie światowej posunięć rządu USA. Jakiegokolwiek byłyby głupie, a nawet zbrodnicze. Lecz czy nasz „głos ludu” mocno się różni od tego za Atlantykiem? Nie bardzo. Ów brak krytycyzmu zawdzięczmy polskim mediom, polskim elitom, polskiemu rządowi. Nie dziwi, że w Europie przylgnęła do Polski opinia „osła trojańskiego” USA.

Opinie Chomsky’ego są trzeźwe i ostre jak brzytwa, dlatego strach (nie tylko za oceanem) o nich dywagować w głównym nurcie publicznym i lepiej nie wspominać o nich w mediach. Szkoda, iż nie mamy swego Chomsky’ego. Być może na polskim gruncie można Noama Chomsky’ego porównać do odważnie występującego pod prąd wyartych sądów prof. Bronisława Łagowskiego z Krakowa, felietonisty „Przeglądu”, choć nie ma on tak medialnego nazwiska, jak profesor z USA. Na szczęście jest kilkoro trzeźwych ludzi w Polsce, na pewno można o nich powiedzieć: prawdziwa elita. Zdecydowanie wypada przypisać im taki walor jak niezależność sądów, samodzielność myślenia. Tyle że nie zaprasza się ich do studiów telewizyjnych, żeby za bardzo nie nagłaśniać niewygodnych poglądów.

Zastanawia, dlaczego polscy tzw. intelektualści, od których z definicji wymaga się krytycyzmu, ostrości spojrzenia, mogą mieć aż tak zamglone oczy, że nie potrafią zobaczyć w pełnym wymiarze różnorodnych zdarzeń (politycznych, historycznych, społecznych) i zdystansować się wobec nich. Dlaczego nie umieją zabrać krytycznego głosu, jak też przewidzieć w porę przed niemądrym zdarzeniem, dalszego biegu sprawy (chodzi zwłaszcza o decyzje polityków odnoszące się do całego kraju, powiedzmy – udziału Polski w wojnach). Przecież przenikliwość mieści się wśród cech elity intelektualnej.

Weźmy taki przykład. Pamiętne było oburzenie polskich mediów, zwłaszcza „świętej” „Gazety Wyborczej” (która ma zawsze pełne usta demokracji), gdy publicysta tygodnika „Nie” i wówczas poseł, Piotr Gadzinowski (zdaje się, iż wspólnie z kimś), pojechał do Jugosławii końca lat 90., żeby przyjrzeć się sytuacji w tym kraju podczas lub po ataku NATO. Chciał poznać punkt widzenia drugiej strony, zobaczyć skutki bombardowań z bliska. To chyba oczywiste, gdy chce się zabrać głos w skomplikowanej sprawie. W Polsce i w Europie serwowano wtedy jako jedyny wiarygodny głos rzecznika prasowego NATO, pokazywano jego wystąpienia w licznych telewizjach europejskich.

Po czasie okazało się, iż NATO i jego rzecznik, pani sekretarz stanu USA i jeszcze sporo innych osób „zamieszanych” w wojnę, mówiąc delikatnie, „mijało się z prawdą”: nie było ludobójstwa Albańczyków w Kosowie, co stanowiło pretekst do agresji. Zapewne koncernom zbrojeniowym i generałom paliło się do wojny, chodziło „tylko” o wypróbowanie amerykańskiej broni (*notabene* – stosowano niedozwolone środki), zaś cywilni politycy mogli udowodnić Jugosławianom „kto tu rządzi”.

Gdzie w tym całym zamęcie wojennym, albo chociażby już po wojnie, po ustaleniu podstawowych prawd, były nasze elity? Gdzie zapisano ich głos? Dlaczego (ponadto) nie domagały się ingerencji zbrojnej wcześniej, gdy deklaracje polityków europejskich spowodowały rozpad Jugosławii i wzajemne krwawe napaści na siebie mieszkańców byłych jugosłowiańskich republik?

Zadaniem elit jest myślenie i ocena; w powyższym wypadku należało przewidzieć, iż rozpad największego państwa w bałkańskim kotle spowoduje wojnę domową. Czy do tych niedobrych doświadczeń należało jeszcze dokładać brutalny atak zewnętrzny na jeden z krajów byłej Jugosławii? Przecież wiadomo, iż fizyczna napieżenie nie załatwi. Poza zniszczeniami, poza utratą życia mieszkańców. A że siła była po stronie NATO, wynik ataku był łatwy do przewidzenia. Po czyjej stronie powinien być w tym momencie (i potem) intelektualista, członek elity? Powinien poprzeć agresję wojskową?! A takie odczucia dominowały w Polsce.

Popatrzmy na skutki agresji. W efekcie tej awantury serbski (czy wtedy jeszcze jugosłowiański) przywódca Miloszewicz stanął przed sądem. A Clinton, inspirator ataku, winny setek zabitych – nie. Dlaczego? I co pozwoliło NATO (*de facto* USA) zaatakować Jugosławię? Domniemane ludobójstwo (to prawda, zabito ok. 400 Albańczyków, ale nie tylko ich)? Można oczywiście przyjąć za międzynarodową zasadę, iż w razie ludobójstwa (czy innego *casus belli*) NATO lub ONZ wkracza do akcji. Dlaczego jednak NATO nie wkroczyło między wyzynających się Hutu i Tutsi w Afryce Środkowej? Żeby przytoczyć jeden z dziesiątków możliwych przykładów.

W tym momencie prawdziwy intelektualista, także krytyczny dziennikarz powinien publicznie zapytać się polityków, dlaczego stało się właśnie tak, jak się stało (w Jugosławii)? Czy to było potrzebne

i sprawiedliwe? I rozsądne? Co przyniosło w efekcie? Trwały pokój? Lepszą Europę? Raczej nie. Wiadomo, ostatecznie utworzono atrapę państwa – Kosowo. Które spora część państw „proamerykańskich” uznała, ale część nie uznała. Pośrednim skutkiem posunięcia było utworzenie nowych państw na Wschodzie – Abchazji i Południowej Osetii. Te organizmy państwowe, jak wiadomo, „są niesłuszne”. Znowu pytanie: dlaczego?

Dlaczego, zapytajmy zatem, nie sądzimy USA (nawet moralnie, w czym Polacy się specjalizują) za napaść na Irak, na Afganistan, na dziesiątki innych krajów. Za setki niemoralnych czynów? Za publiczne kłamstwa, oszustwa? Cóż to za elity – mowa o polskich – co potrafią krytykować Rosję, Chiny i inne kraje wskazane przez Wielkiego Białego Brata, a nie widzą belki w swoim oku?! Odpowiedź wydaje się prosta: łatwiej, ba, lepiej, stać za silnymi. To nic nie kosztuje, a wazelina może się przydać.

Powyższy szkic, wbrew pozorom, nie został napisany przeciwko USA. Po prostu jest to w tej chwili najsilniejszy kraj, który, co oczywiste, staje się punktem odniesienia i krytyki w różnorakich (w tym także zawinionych przezeń) sytuacjach. Ponadto egzemplifikacje „z udziałem” USA są dość jasne i wyraziste w kraju ponoć najbardziej proamerykańskim w Europie (a może i na świecie). No i jako dobry punkt wyjścia do dywagacji o elitach pojawił się amerykański uczony N. Chomsky. Ale to nie znaczy, iż nie ma innych pól, na których polska elita przegrywa swoją niezależność i siłę. To oczywiście kontekst Kościoła rzymskokatolickiego, który wymagałby oddzielnych rozważań.

W Polsce, niestety, wyraźnie brak ludzi, którzy zechcieliby stawiać niewygodne pytania i wchodzić

w trudne problemy! Albo może delikatniej: nie widać takich osób. A może nie mają dostępu do środków masowego przekazu? Ani elity intelektualne, ani dziennikarze, ani specjaliści nie zadali bowiem sobie i autorytetom, innym specjalistom, politykom trudu rozwikłania podobnych jak przytoczone zagadnień. Chyba że zadali, lecz pytania, a odpowiedzi nie poszły w eter? Też możliwe. Wówczas jednak należałoby oczekiwać ujawnienia (zwłaszcza w kraju przecieków, jakim zdecydowanie jest Polska), kto zakazał emisji programu, kto kazał cenzurować „niezależne” stacje telewizyjne, prawda? Tego nie doczekaliśmy się.

Co zatem myśleć o naszych elitach, o tzw. intelektualistach, którzy nawet bez wazeliny, hmmm... popierają władze (zwłaszcza te prawicowe) i co charakterystyczne, bardziej może rządy USA niż własne? A także, bo to „oczywiste”, Kościół rzymski i jego różnorakie posunięcia oraz poglądy. Jak traktować autorytety, które nie potrafią się zdobyć na jedno chociażby – ale publiczne – krytyczne zdanie wobec absurdów życia społecznego, idiotyzmów lansowanych przez media, wobec „chorych” postaci sceny politycznej? Jak oceniać elity zgadzające się na to wszystko i jeszcze popierające wykrzywianie, nie wiadomo w imię czego, naszej historii i świadomości? Ba, kłamiące w żywe oczy, nawet pod przysięgą. Mówić, że nie mają honoru? To raczej większości nie dotyczy, choć stwierdzenie zapewne oburzy...

A przecież można inaczej. Można być wrażliwym, krytycznym, niezależnym. Są takie przypadki. Zatem dzięki Bogu – gdyby takowy istniał – za Noama Chomsky’ego.

5-7 listopada 2009